



Wywiad



Moim nadrzędnym celem jest Tokio - rozmowa z Wojciechem Wojdakiem

W tym roku mija 10 lat od dnia, w którym rozpoczęłeś wyczynowe uprawianie pływania. Pamiętasz te początki?

Pierwszy raz przyszedłem na basen, żeby nauczyć się pływać. Trafiłem pod skrzydła Andrzeja Urbana, to on uczył mnie podstaw. Początkowo miała to być zwykła nauka, żeby móc rekreacyjnie popływać dla zabawy. Zdarzyło się jednak, że raz zastępstwo miał Marcin Kacer. To on dostrzegł u mnie predyspozycje do sportu wyczynowego i tak to się zaczęło. Od tej pory poddałem się kieratowi regularnych wyczerpujących treningów. Bywały dni, kiedy miałem tego dość, ale trener miał do mnie wystarczająco dużo cierpliwości i za to mu dzisiaj serdecznie dziękuję. Na pływalni zjawiałem się codziennie jeszcze przed lekcjami, potem po południu. Dodatkową mobilizacją były dla mnie pierwsze sukcesy, najpierw na szczeblu lokalnym, później na ogólnopolskim.

Jesteś aktualnie wielokrotnym medalistą Mistrzostw Polski i posiadaczem 17 rekordów kraju na różnych dystansach, w różnych kategoriach wiekowych. Które z nich cenisz sobie najwyżej?

Każdy z tych rekordów cieszy, jednak najważniejsze są te uzyskane w kategorii seniorów, bo o nich

najczęściej się mówi. Oczywiście najcenniejszy jest ten ostatni na 800 metrów (7:41,73 – przyp. WP), bo okraszony został srebrnym medalem Mistrzostwa Świata, dotychczas największym moim sukcesem po brązie wywalczonym w grudniu ubiegłego roku w kanadyjskim Windsor. Posiadam jeszcze dwa rekordy Polski seniorów na krótkim basenie – na 400 metrów (3:37,57) i na 800 metrów (7:33,60). Pozostałe 14 rekordów to te uzyskane w niższych kategoriach wiekowych.

Żeby być stale na topie w ogólnopolskich i światowych rankingach, trzeba bez reszty poświęcić się treningowi.

Każdego dnia na treningi poświęcam 7 godzin, nie licząc czasu dojazdu, a ostatnio razem z trenerem przejeżdżaliśmy codziennie po 240 kilometrów, krążąc pomiędzy Brzeskiem a Dębicą. Jak widać, opłacało się. Na treningi składają się dwie sesje na pływalni, podczas których każdego treningowego dnia przepląwam od 15 do 19 kilometrów. Trzecia sesja to zazwyczaj zajęcia na siłowni. Ostatnio trener wprowadził do treningów elementy walk mieszanych, oczywiście bez przesadnej zadziorności.

Jaka jest różnica pomiędzy zawodami na szczeblu krajowym, a tymi o randze Mistrzostw Świata czy Europy?

Na każdym zawodach rangi międzynarodowej stres jest dużo większy, bo przecież rywalizuje się ze ścisłą czołówką światową. Początkowo ta trema mnie nieco paraliżowała. Trener Marcin Kacer nauczył mnie jednak, jak postępować, aby teraz ten stres był mobilizujący. W kraju jestem dużo mniej zdenerwowany, bo konkurencja ogranicza się tylko do kilku zawodników.

Chcąc liczyć się na świecie trzeba więc pływać jak najczęściej w gronie tych najlepszych.

Tak, dlatego między innymi wziąłem w tym roku udział w prestiżowych zawodach w Szwecji i we Francji. Dlatego też zaraz po Mistrzostwach Świata w Budapeszcie uczestniczyłem w zawodach cyklu Pucharu Świata w Moskwie i Berlinie. Jest szansa, że w listopadzie wystartuję w azjatyckiej części tego cyklu, w Singapurze, Pekinie i Tokio. Szczególnie zależy mi na zawodach w Tokio, bo przecież tam w 2020 roku odbędzie się kolejna Olimpiada, a udział w niej to dla mnie i trenera cel nadrzędny.

Co czeka jeszcze w tym roku Ciebie i kibiców?

Przygotowuję się do Mistrzostw Europy na krótkim basenie, które odbędą się w Kopenhadze (13-17 grudnia br.). Oczywiście muszę wypełnić minima dopuszczające do tych zawodów. Zaraz po Kopenhadze zaplanowane są Mistrzostwa Polski, też na 25-metrowej pływalni (19-22 grudnia br. - Łódź).

Czyli praktycznie nie ma czasu na wypoczynek?

To fakt. Dopiero po powrocie z Berlina daliśmy sobie z trenerem 3-tygodniowy urlop. To pierwsza tak długa przerwa od dwóch lat. Nadszedł wreszcie czas na regenerację i na spotkania z rodziną.

Czy zobaczymy Cię kiedyś w składzie polskiej sztafety na zawodach rangi międzynarodowej?

Nadal będę specjalizował się na trzech dystansach – 400, 800 i 1500 metrów. Na 200 metrów osiągam czasy słabsze od tych najlepszych w kraju. Może pod koniec kariery, kiedy sił będzie mniej, przerzucę się na krótsze dystanse. Ale ja na razie o zakończeniu kariery nie myślę.

Dotychczasowe sukcesy to w głównej mierze Twoja zasługa, ale za nimi kryje się także praca i wsparcie wielu oddanych ci ludzi.

Tak, jeszcze raz wspomnę o moim trenerze, Marcinie Kacerze. O tym, że to wspinały fachowiec, nie muszę nikogo specjalnie przekonywać, bo same wyniki o tym świadczą. Dzięki niemu treningi nigdy nie są monotonne. Trener sprawił, że łączy nas coś w rodzaju sportowej przyjaźni. W ciągu ostatniego roku zmienił mnie też mentalnie. To dzięki niemu uwierzyłem, że mogę się liczyć nie tylko na rynku krajowym, ale i na

całym świecie. W końcu to on przed Budapesztem zapisał na karteczce, jaki wynik osiągnę na 800 metrów. I nie pomylił się.

Wspiera Cię też rodzina.

Przede wszystkim moi wspaniali rodzice (Agnieszka i Jacek Wojdakowie -przyp. WP). Pamiętam jak ciężko im było na początku pogodzić się z faktem, że chcę uprawiać wyczynowo pływanie. Bardzo szybko stali się moimi najzagorzalszymi kibicami. Towarzyszyli mi prawie na wszystkich zawodach. Rok temu byli nawet ze mną w Rio de Janeiro, pojechali także do Budapesztu, co dodawało mi dodatkowych sił. Jestem im bardzo wdzięczny za te wszystkie lata. Mam też siostrę, na którą zawsze mogę liczyć i jej męża. Dodam tutaj, że niewykluczone, iż ich syn, a mój chrześniak, już wkrótce zajmie się pływaniami. Na razie musi nauczyć się chodzić (śmiech).

Masz też swojego menagera.

Tak, to Kasia Kura, moja dziewczyna. Wykonuje bezinteresownie mnóstwo mrówczej pracy, abyśmy z trenerem mogli zajmować się tylko treningami i startami. Jest tak skuteczna, że aż się boję, że kiedyś zatrudni ją sam Robert Lewandowski. Kasia też potrafi mnie zmobilizować. Organizuje nam wszystkie sprawy związane z logistyką i pozyskiwaniem sponsorów, bo bez nich dzisiaj uprawianie sportu na światowym poziomie jest niemożliwe. Dlatego chciałbym tą drogą podziękować wszystkim przedsiębiorcom, którzy wspierają mnie w przygotowaniach do kolejnych zawodów. W tym gronie na szczególne wyróżnienie zasługują Can-Pack S.A., Aqua Sport, Granit oraz Centrum Motoryzacji Państwa Czyżyckich. Liczę na to, że nadal będą mnie wspierać, dzięki czemu będę mógł jak najlepiej przygotować się do Igrzysk Olimpijskich w Tokio.

Rok temu wróciłeś z Unii Oświęcim do BOSiR Brzesko. Jak ci się tutaj trenuje.

Każdego dnia mogę liczyć na wspaniałą atmosferę. Po powrocie z Oświęcimia zostałem tutaj bardzo ciepło przyjęty. Zresztą już od wielu lat mogę zawsze liczyć na pomoc pana burmistrza Grzegorza Wawryki i pana dyrektora BOSiR Marka Dadeja, który jest zarazem prezesem klubu. Warunki do trenowania mam tutaj znakomite. Podczas zorganizowanego ostatnio spotkania w RCK-B przekonałem się też, że mam tutaj całkiem spore grono wiernych kibiców. Bardzo miłym zaskoczeniem było dla mnie przyznane przez pana burmistrza stypendium. To nie pierwsze wsparcie, które z tej strony otrzymałem. Dziękuję bardzo.

We wrześniu wznawiasz treningi.

Zaraz po urlopowej przerwie zabieramy się ostro do treningów, bo przecież przed nami obfitująca w prestiżowe zawody końcówka roku. Zawsze przyświecają mi słowa naszego papieża: „*Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali*”. Tak właśnie mam zamiar czynić. Na koniec naszej rozmowy pozdrawiam gorąco wszystkich moich kibiców i Czytelników portalu Urzędu Miejskiego.

Rozmawiał Waldemar Pączek

Źródło: <https://www.brzesko.pl/aktualnosc/50327,wywiad>

Data wydruku: 2026-05-04 08:22:02